



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Juliusz Rybarski

## W okupowanym Krakowie

Urodziłem się miesiąc przed zamachem majowym, 6 kwietnia 1926 roku w Krakowie. Ojciec – robotnik transportowy, były legionista, brał udział w wojnie w 1918 roku, pomagał w referendum i powstaniu śląskim. Mama pracowała w szpitalu. Mieszkaliśmy z Dziadkami przy ul. Wielopole, naprzeciw wydawnictwa IKC, w oficynie kamienicy Sieczkowskiego (hurtowy handel mięsem, duże składy słoniny w podwórzu). Kiedy miałem 5 lat przeprowadziliśmy się na przedmieście Nowa Olsza, położone nad rzeką Białuchą, dopływem Wisły. Tam też posłano mnie do Ochronki prowadzonej przez zakonnice, gdzie stawiałem pierwsze kroki w amatorskich przedstawieniach jasełek, bajek, itp.

W 1932 roku rozpocząłem naukę w Szkole nr 3 im. św. Mikołaja przy ul. Lubomirskich. Niezależnie od obowiązkowej nauki pod kierunkiem znakomitego grona nauczycielskiego (prof. Serkowski, Chrzan, Kucelman i inni), dużo czytałem. Ponadto uczyłem się gry na skrzypcach, śpiewałem w chórze szkolnym oraz w chórze „Dzieci Krakowskich”.

Od 1938 roku byłem zastępowym w drużynie kolejowej ZHP im. Tadeusza Kościuszki.

W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku czuło się w mieście rosnące napięcie. Ukazały się afisze wzywające do przygotowania obrony, pokrzepiające, że „jesteśmy silni, zwarci, gotowi”, „nie oddamy nawet guzika”, „Gdańsk zawsze polski” itp. Jako harcerz brałem udział w różnych marszach i manifestacjach patriotycznych.

## Wojna

1 września 1939 roku we wczesnych godzinach rannych, podczas pierwszego nalotu na Kraków, samoloty niemieckie zrzuciły kilkadziesiąt bomb. Wywołało to zrozumiały popłoch wśród mieszkańców miasta.

Ojciec mój wyruszył z domu, aby zgłosić się do swojej jednostki wojskowej. Pomimo kilkutygodniowej wędrówki, podczas której dotarł do Rawy Ruskiej, nie udało mu się jej odnaleźć. Pod koniec września wrócił z tułaczki zabiedzony, brudny, zarośnięty i w bardzo kiepskim stanie zdrowia. Brat ojca, Wincenty, starszy sierżant Wojska Polskiego (pracował w RKU) wraz z rodziną został ewakuowany do Lwowa. Po drodze stracił w czasie nalotów cały dobytek. Najmłodszy brat, Janek, walczył na froncie w 5 pułku artylerii. Szczęśliwie uniknął niewoli i po kapitulacji powrócił do Krakowa.

Mając 13 lat marzyłem o udziale w tej wojnie, w obronie ojczyzny. Zazdrościłem starszym tej możliwości. Spakowałem plecak i gotowy do wymarszu zacząłem się żegnać z mamą. Ona jednak

w dość ostrych słowach i z płaczem wyperswadowała mi niestosowność mojej decyzji twierdząc, że pod nieobecność ojca powinienem się opiekować nią i domem. Cóż miałem robić – zostałem.

6 września o godzinie 6 rano wkroczyła do Krakowa niemiecka armia, przynosząc ze sobą swoją administrację i okupacyjne porządki. Moją szkołę zajęło wojsko. Zamknięto również Gimnazjum im. św. Jacka, w którym miałem rozpocząć dalszą edukację. Pozostało mi więc jedynie kończyć 7 klasę w szkole, którą uruchomiono w jednym z instytutów przy ul. Lubicz. Okupant uznał, że wystarczy Polakom umiejętność czytania i liczenia. Najwyższym osiągnięciem mogła być szkoła zawodowa.

## Okupacja

Po wkroczeniu Niemców zaczęły się szare i monotonne dni okupacji. Po ulicach krążyły uzbrojone patrole. Już w pierwszym dniu pojawiły się obwieszczenia nakazujące oddanie broni i ustalające godzinę policyjną od 18.30 do 5.00 rano.

Za Wehrmachtem wkroczyły Grupy Operacyjne SD, SS, Gestapo i inne służby aparatu nacisku. Nastąpiły pierwsze obławki uliczne, organizowane głównie na ludność żydowską, która miała obowiązek nosić białe opaski z gwiazdą Dawida. Zatrzymano wybitnych przedstawicieli nauki i inteligencji. Na zamku wawelskim umieszczono flagę hitlerowską. Rezydował tu gubernator Hans Frank. Nazwę zamku zmieniono na „Krakauer Burg”. Parki, lepsze restauracje, kawiarnie oraz wybrane miejsca w tramwajach przeznaczono tylko dla Niemców. Bibliotekę Jagiellońską zamieniono na dom kultury niemieckiej i kasyno dla SS. Zburzono pomniki: Grunwaldzki na placu Matejki i Adama Mickiewicza na Rynku Głównym. Ustanowiono karę śmierci za czyny skierowane przeciw Rzeszy.

W Krzesławicach pod Krakowem pierwsze masowe egzekucje. Rozstrzelano 15 więźniów z więzienia św. Michała. W późniejszym okresie w tym miejscu kaźni stracono około 2000 osób.

W szkole trafiłem na wspaniałego nauczyciela-wychowawcę, prof. Mikułę, który wpał nam zainteresowania kulturalne i kształtował postawę patriotyczną. W tym czasie, podobnie jak przed wojną, bardzo dużo czytałem, korzystając z bogatej biblioteki domowej kolegi Janka Dziędziory (m.in. klasyków literatury polskiej, francuskiej, angielskiej).

W domu stale brakowało żywności, nawet chleba. Ta sprawa należała do mnie. Co noc wycze-kiwałem w kolejce przed piekarnią na pierwszy wypiek (czasami jedyny). Jeden bochenek chleba na osobę. Później jeździłem rowerem do podkrakowskiego miasteczka Słomniki (około 30 kilometrów), bo tam jeszcze można było kupić pieczywo bez ograniczeń. Wyjeżdżałem o godzinie 3 nad ranem. Tylko dzięki talentom gospodarskim mamy udawało się jakoś zaspokoić bardzo skromne i przymusowo ograniczone potrzeby dnia codziennego.

Po ukończeniu 7 klasy szkoły powszechnej jedyną możliwością jakiegoś dalszego rozwoju było dla mnie podjęcie pracy i równocześnie nauki. Zapisany zostałem do Szkoły Zawodowo-Rzemieślniczej nr 1 przy ul. Dietla. Pierwszą pracę rozpocząłem w sierpniu 1940 roku (w wieku 14 lat) w firmie ślusarsko-artystycznej Fr. Wessely przy ul. Grzegórzeckiej. Była ciekawa, ale ciężka. W zwykłe dni pracowało się 10 godzin, a w sobotę 8. Moje obowiązki polegały m.in. na nagrzewaniu żelaza do kucia ręcznego w ognisku kowalskim. Po dostatecznym nagraniu wykuwałem je uderzeniami kilkukilogramowego młota. „Pomagał mi” mistrz, który przy tej czynności małym młotkiem dyktował takt, od czasu do czasu pokrzykując: „uderz mocniej chłopcze!”. U mojego patrona (Czecha z pochodzenia, a przez pewien czas konsula czeskiego w Krakowie) zarabiał się 5 zł tygodniowo, co równało się cenie 2 bochenków chleba.

W 1941 roku przenieśliśmy się do żydowskiej firmy „Agromechanika”, produkującej części do maszyn rolniczych. Mieściła się przy ulicy św. Filipa 13. Były właściciel, Żyd o nazwisku Goldkorn, jeszcze przez długi czas pomagał w zarządzaniu. Przychodził do pracy z opaską z gwiazdą Dawida, wypuszczany z getta za specjalną przepustką.

Bezpośrednie kontakty z rolnikami pozwalały nam zaopatrywać się w żywność (głównie w ziemniaki).

Równoległe z pracą w zawodzie tokarza metalowego uczęszczałem do wspomnianej szkoły rzemieślniczej (wieczorowej). Ukończyłem tam także kurs przygotowawczy do szkół technicznych. Panowała tu bardzo patriotyczna atmosfera i pełna solidarność z nauczycielami, którzy często znajdowali się w ciężkim położeniu materialnym. Staraliśmy się im pomagać, organizując składki i kupując dla nich różne artykuły żywnościowe. Aby nie urazić godności osobistej wręczaliśmy im to najczęściej przy okazji różnych świąt czy rocznic. Pamiętam jak na początku 1944 roku jeden z nauczycieli, po sprawdzeniu u wszystkich uczniów kennkarty, wygłosił zamiast lekcji patriotyczne, krzepiące przemówienie o zbliżającym się końcu wojny i o działaniach polskiego ruchu oporu.

W latach 1942-1943 w drodze z pracy do domu na ulicy Rakowickiej spotykałem niemal codziennie grupę jeńców radzieckich, zatrudnionych w warsztatach wojskowych (tzw. zbrojowni). Prowadzeni byli pod nadzorem żołnierzy niemieckich z karabinami gotowymi do strzału. Szli do specjalnie podstawanego tramwaju, którym przewożono ich do obozu w Borku Fałęckim. Widać po nich było wielkie

wycieńczenie i wygłodzenie. Postanowiłem, że będę się z nimi dzielił śniadaniem, które dostawałem od mamy do pracy. Zwykle było to kilka kromek chleba z margaryną lub buraczną marmoladą. Opakowane kanapki układałem na trasie ich przemarszu, zawsze w tym samym miejscu i ukryty za drzewami obserwowałem, czy ta skromna przesyłka trafia do właściwych rąk. Podnosili ten pakunek tak sprytnie, że nigdy nie było żadnej wpadki.

Wcześniej, bo w roku 1941, zarządzeniem gubernatora dystryktu krakowskiego dr. Otto Wachtera, utworzone zostało w Krakowie getto dla ludności żydowskiej. W części dzielnicy Podgórze, na prawym brzegu Wisły u podnóża Krzemionek. Otoczono je wysokim murem z motywami nagrobków z cmentarzy żydowskich. Przez środek getta przebiegała linia tramwajowa, którą wielokrotnie jechałem w zamkniętym tramwaju. Obserwowałem tutejsze życie – bezustanną krzątaninę.

Na mieście spotykało się często oznaki działania różnych organizacji konspiracyjnych, m.in. ZWZ, AK, PPR, AL, GL. Nie bardzo wtedy rozróżnialiśmy oblicze ideowe tych organizacji. Liczyło się tylko jedno. Wszystkie one głosiły konieczność walki z Niemcami.

Jeden z kolegów z sąsiedztwa na Olszy wprowadził mnie do grupy konspiracyjnej GL (ZWM). Grupa liczyła około 10 osób. Przewodniczył jej Jurek Gołda. Spisał członków, ustalił pseudonimy i „konspiracyjnie” listę włożył pod obrus na stole. W ramach działalności grupy brałem udział w kilku szkoleniach w odległym domku na Bronowicach. Zalecano nam zbieranie i gromadzenie broni oraz wszelkich elementów uzbrojenia, a także prowadzenie obserwacji obiektów zajętych przez wojska niemieckie. Mnie wraz z kolegą przypadło zadanie obserwacji lotniska wojskowego na Rakowicach oraz bocznic kolejowej dochodzącej do tegoż lotniska od ul. Mogińskiej. Oprócz tego kilkakrotnie zajmowałem się kolportażem prasy podziemnej. Duże paczki trafiały z konspiracyjnej drukarni na Starej Olszy do punktu rozdziału na ul. Idzikowskiego w mieszkaniu Jurka Gołdy. Stąd przenosiliśmy je m.in. na Dworzec Główny w Krakowie, gdzie odbierali je specjaliści kurierzy i przewozili w tzw. głęboki teren.

Po kilku miesiącach działania nasza grupa została rozbita przez Gestapo. Drukarnię zlikwidowano, aresztowano przywódców, a niektórych wraz z rodzinami wysłano do obozów koncentracyjnych. Na miejscu zastrzelony został kurier z Warszawy, który akurat przywiózł do drukarni matrycę gazety. Ja profilaktycznie usunąłem się na jakiś czas z domu, lokując u dalej mieszkającej rodziny.

Tak zakończył się pierwszy etap konspiracji. Niektórzy koledzy, jak Gustaw Mars, trafili do podchorążówki Armii Krajowej. Mnie pozostała dalsza nauka i praca zawodowa oraz czytanie książek. Z Rozrywek rodzinno-sąsiedzka gra w brydża.

W 1943 roku następuje likwidacja getta w Podgórzu i rozbudowa dla jego mieszkańców obozu Koncentracyjnego w Płaszowie. Wzmogła się akcja wywozu ludności polskiej na roboty przymusowe do Niemiec. Punktem etapowym jest szkoła przy ul. Wąskiej. Miesięczny przydział cukru dla Polaków ustalono na 300 gramów. Racje chleba zmniejszono do 15 dkg dziennie na osobę. Rynek Główny otrzymuje nazwę Adolf Hitler Platz. W urządzonym „kotle” przy ul. Sławkowskiej aresztowano Józefa Cyrankiewicza, sekretarza OKR PPS. Sąsiad z drugiej ulicy, z pochodzenia Ukraińiec, zaczął paradować w czarnym mundurze z dystynkcjami SS i tryzubem.

W listopadzie 1943 roku staję przed „wysoką” komisją wojskowo-lekarską, która na mocy rozporządzenia kwalifikowała mój rocznik do pracy w hufcach służby budowlanej „Baudienst”. Za uchylanie się od tej służby groziła kara ciężkiego więzienia lub nawet śmierć. „Na szczęście” wykryto u mnie wadę serca, co zwalniało mnie od wypełnienia tego „zaszczytnego” obowiązku.

W maju 1944 roku zarządzono w Krakowie ostre pogotowie alarmowe policji i wojska, w związku ze spodziewanym wybuchem powstania. Kiedy pod koniec maja wracałem z pracy, zatrzymano tramwaje na rogu ulic Rakowickiej i Lubicz. Okazało się, że kilka minut wcześniej rozstrzelano tu 20 więźniów z więzienia Montelupich za zabicie dwóch Niemców. Więźniowie mieli ręce skrupowane drutem kolczastym i usta zaklejone wapnem. Na ścianach domów widać było ślady krwi.

Na początku sierpnia spotykam kolegę, Józefa Buckiego, o którym wiedziałem, że od kilku miesięcy przebywa w oddziale partyzanckim w lasach koło Kazimierzy Wielkiej na terenie tzw. „Republiki Pińczowskiej”. Józek ubrany w deszczowiec, wysokie buty i za pasem pistolet. Opowiadał o swojej służbie w Oddziale im. Bartosza Głowackiego Krakowskiej Brygady Armii Ludowej. W dalszej rozmowie obiecał, że zarekomenduje mnie i kolegę Tadeusza Polaka w swoim oddziale. Ustaliliśmy, że pojedziemy tam razem z nim w najbliższy poniedziałek o godzinie 9.00 kolejką wąskotorową. Niestety, plany nasze zostały pokrzyżowane przez represyjną akcję okupanta.

## Początek końca okupacji

W niedzielę 6 sierpnia 1944 roku Niemcy przeprowadzili w Krakowie największą łapankę czasu okupacji – zwaną „czarną niedzielą”. Aresztowano ponad 12 tysięcy mężczyzn w wieku od 16 do 50 lat. Była to kolejna akcja zabezpieczająca hitlerowców przed spodziewaną groźbą wybuchu powstania. Nie

była to zresztą bezpodstawa obawa. W związku z tym zauważalna była nerwowa atmosfera wśród Niemców, spotęgowana przemarszami cofających się często w nieładzie kolumn wojskowych z frontu wschodniego. Jednocześnie prowadzono intensywne prace przy budowie umocnień obronnych (zapory przeciwczołgowe, bunkry, okopy itp.). Do prac tych zapędzono ludność polską pod lufami karabinów, grożąc rozstrzelaniem za uchylanie się.

We wspomnianą niedzielę wybrałem się z kolegą Tadkiem Polakiem na „pożegnalną” wycieczkę nad Wisłę w okolice Wawelu. Wypożyczonym kajakiem wypłynęliśmy na rzekę. Za chwilę na brzegu pojawili się uzbrojeni żołnierze niemieccy z bronią gotową do strzału. Po krótkiej naradzie podjęliśmy próbę ucieczki na drugi brzeg (Dębniki), ale i tam wkrótce zauważyliśmy sylwetki żołnierzy. Zawahaliśmy się. Kilka salw z automatu oddanych w naszym kierunku skłoniło nas jednak do powrotu pod Wawel. A stamtąd już pod silną strażą doprowadzono nas na boisko BKS „Makabi” przy plantach Dietla. Ustawiono wszystkich w 3 rzędach: na stojąco, na kolanach i leżąc przed ustawionymi na stołach ciężkimi karabinami maszynowymi, przygotowanymi do strzału. Byliśmy gotowi na najgorsze. Po kilkugodzinnym oczekiwaniu załadowano nas na samochody ciężarowe i przewieziono do obozu koncentracyjnego w Płaszowie, podległego Zarządowi Administracyjnemu SS.

Obóz zlokalizowany był na terenie dwóch dawnych cmentarzy żydowskich. Początkowo przebywali w nim Żydzi z okolicznych gett. W barakach panowały anty-sanitarne warunki (wszy, pchły, pluskwy i inne insekty). W ramach obozowej twórczości poetyckiej powstała nawet „oda do pchły”. Więźniowie otrzymywali racje żywnościowe na granicy przeżycia. Ciągłe, niekończące się apele, szczucie psami, bicie pałkami i pejczem przez „kapo” i innych funkcjonariuszy. Co sobota była tzw. „wypłata” wszystkich kar wymierzonych w ciągu tygodnia. Kiedyś widziałem ślaniającą się i zapłakaną więźniarkę, która otrzymała 25 batów. Obraz życia obozowego dopełniała codzienna ciężka i wielogodzinna praca.

Pierwszego dnia pobytu w obozie przy głośnych pokrzykiwaniach i biciu poddano nas rejestracji i rewizji. Funkcje pisarzy i rewidentów pełnili „starzy” więźniowie i więźniarki. Jednak przy tak dużej liczbie zatrzymanych zawiodła „wzorowa” niemiecka organizacja. Ze względu na tłok, zamieszanie i zapadający mrok, ostatnich grup ludzi z łapanki już nawet nie sprawdzano. W wyniku tych „niedopatrzeń” wśród zatrzymanych znaleźli się m.in. tajniacy z polskiej granatowej policji. Niektórzy nawet z bronią krótką. Oczywiście te „błędy” zostały szybko naprawione, a „niewłaściwi” więźniowie zwolnieni.

Po rozlokowaniu nas w barakach z grupa kolegów zajęliśmy miejsca na 2-piętrowych pryczach, po 2-3 na pryczy. W sąsiednim baraku, pełniącym rolę umywalni, często brakowało wody. W tej sprawie interweniował u samego gubernatora ksiądz metropolita krakowski Adam Sapieha.

Przez pierwsze trzy dni nie otrzymaliśmy żadnego posiłku. W czwartym udało nam się zmylić wartowników i zdobyć bochenek chleba od starych więźniów za jakąś niebotyczną kwotę. Wieczorem Dostarczono pierwsze pożywienie w 50-litrowych, drewnianych kadziach. Zupa z brukwi została bardzo ściśle wydzielona – po jednej chochli na głowę.

Pewnego dnia przeprowadzono szczególną selekcję zakładników. Dokonywał jej cywilny pracownik Gestapo z liczną asystą. Przechodził wzdłuż szeregu więźniów ustawionych między barakami i każdemu wnikliwie się przyglądał. Co jakiś czas „wyłuskiwał” określonych ludzi. Wybrał około 120. Większość z nich stanowili działacze konspiracyjni, byli wojskowi, inteligencja itp. Znalazł się w tej grupie również mój wujek, J. Tomaszewski, działacz konspiracyjny. Wybranych ludzi nikt już nigdy nie ujrzał, ani o nich nie słyszał.

W obozie były tzw. „komanda”, wykonujące prace poza ogrodzonym terenem. Tę okoliczność wykorzystaliśmy dla zorganizowania „Tajnej Poczty Obozowej”. Polegało to na dostarczaniu przed wymarszem komand listów, które już na mieście odbierali umówieni kurierzy i przekazywali adresatom. W ten sam sposób otrzymywaliśmy korespondencję z miasta. Zadziwiła nas niezwykła sprawność tej poczty. Zdarzało się, że na wysłany rano do domu list dostawałem odpowiedź już tego samego dnia wieczorem.

Bardziej skomplikowana była sprawa ewentualnego dostarczania paczek. W obozie w jednym z komand rozpoznałem koleżankę z sąsiedniej ulicy, 15-letnią Irenkę Kurdziel. Dostała się tu jako zakładniczka razem z matką, za ojca, który przekazywał oddziałom partyzanckim granaty, produkowane w fabryce „Zieleniewski F.C.” na Grzegórkach (w porę ostrzeżony, uciekł do lasu). Na jej nazwisko udało się przez „Komitet Pomocy dla Obozu w Płaszowie” przesłać paczkę z przeznaczeniem dla mnie i Todka Polaka. Było to wielkie święto i uczta dla wszystkich kolegów.

W pierwszych dniach września z ostatnią grupą internowanych zostałem zwolniony z obozu. Miałem już 18 lat. Okazało się jednak, że wszyscy mieszkańcy Krakowa zostali zobowiązani pod groźbą aresztowania do „ochotniczej” pracy przy budowie umocnień obronnych. Oczywiście bezpłatnie i przy bardzo wyśrubowanych normach. Po pracach w Bochni i na przedmieściach Krakowa – o ironio – pewnego dnia zostałem z grupą około 30 osób skierowany do kopania okopów na terenie obozu Koncentracyjnego w Płaszowie. Większość więźniów już stąd ewakuowano, pozostało kilkuset Żydów, kilku

Polaków i 40 funkcjonariuszy niemieckich. Niespodziewana rewizja osobista na bramie obozowej mogła się dla mnie źle skończyć. Miałem przy sobie wsparcie żywnościowe dla więźniów. Udało mi się jednak przejść.

Nie widząc możliwości ponownego włączenia się do bezpośredniej walki z okupantem, postanowiłem podjąć dalszą naukę w Szkole Technicznej w Krakowie o nazwie „Fachschule für Berg – Hütten und Vermesungsmesen” (Szkoła Techniczna Górniczo-Hutniczo-Miernicza), na Wydziale Hutniczym. Mieściła się na krakowskich Krzemionkach. Istotnym motywem mojego wyboru były pewne tradycje rodzinne. Jeden z dziadków był jakiś czas hutnikiem i pracował w hucie „Bankowej”. Drugi dziadek był górnikiem w Zagłębiu Karwińskim (Czechy) we Frysztacie. Ojciec pracował przed samą wojną w walcowni miedzi w Krakowskiej Fabryce Kabli.

W szkole działała konspiracyjna wyższa uczelnia. Także tu kontynuowaliśmy pomoc żywnościową dla profesorów. Szkoła była kilkakrotnie wizytowana przez wysokiej rangi oficerów Gestapo i SD.

W czasie tych wizyt znakomity germanista z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Figna, dla zmylenia czujności polecał nam śpiewać w ramach lekcji niemieckiego głośne piosenki. Znakomicie „zmiękczało” to ostrość kontroli.

## Wyzwolenie

16 stycznia 1945 roku wywieziono ostatni transport więźniów z obozu koncentracyjnego w Płaszowie do Oświęcimia. Następnego dnia jednostki radzieckie pojawiły się na przedmieściach Krakowa. 19 stycznia przewaliła się koło naszego domu niekończąca się kolumna czołgów. Radość z odzyskanej wolności wyrażana była kwiatami i serdecznymi pozdrowieniami.

W pierwszym porywie serca zgłosiłem się na ochotnika do Wojskowej Komisji Rekrutacyjnej przy ul. Rajskiej. Okazało się, że wystąpiły już z nadmiaru ochotników trudności logistyczne – po prostu brakowało umundurowania i wyposażenia wojskowego. W konsekwencji zostałem odprawiony z kwitkiem.

Wróciłem do mojej szkoły, którą przeniesiono z Krzemionek na ul. Brzozową, gdzie przed wojną mieściło się gimnazjum żydowskie im. Chaima Hilfsteina (zlikwidowane przez Niemców w 1939 roku). Zaliczono nam I półrocze i na początek skierowano do odgruzowania częściowo spalonej Akademii Górniczej.

9 maja 1945 roku świętowaliśmy koniec wojny. Przyrzekliśmy sobie w grupie kolegów, że w ten dzień będziemy się zawsze w przyszłości spotykać dla wspomnień i uczczenia tego doniosłego wydarzenia.